

Okręty i spodki, czyli UFO na morzu

23 marca 2012

Historia spotkań z USO (niezidentyfikowanymi obiektami podwodnymi) jest równie długa co kontrowersyjna. Według świadków, wśród których znajdowali się także marynarze, owe „machiny” wykazywały szereg niezwykłych zachowań. Skąd jednak biorą się te obiekty? Czy podmorskie bazy UFO i tajne operacje wojskowe to jedyne wytłumaczenie dla „nieznanej aktywności” we wszechoceanie?

W latach 1960., kiedy głośno było o Trójkącie Bermudzkim i Diabelskim Morzu, pojawiły się twierdzenia że podobna strefa znajduje się w zachodniej części Morza Śródziemnego – między Górą Canigó, Balearami a Afryką Północną, łącznie z Morzem Alborańskim (między Hiszpanią a Marokiem), gdzie dziwne zdarzenia miały się kumulować, choć nie dochodziło tam do zaginięć okręgów i samolotów.

W lutym 1979 r. masywny statek Tamames przewożący ładunek butanu, opuścił port Alcúdia na Majorce (największy w archipelagu Balearów) i skierował się do Cartageny na południu Hiszpanii. Tamames należał do koncernu CEPSA – głównego rozgrywającego na śródziemnomorskim rynku paliw. Kpt. Jose Luis González był sumiennym marynarzem, rygorystycznie przestrzegającym terminów.

Okrętową monotonię przerwało pewne wydarzenie z wtorku, 6 lutego; nie chodziło jednak o sztorm. Ok. 21., kiedy Tamames znajdował się w pobliżu wysepki Formentera, oficer dyżurny poinformował kapitana, że od zachodu zbliża się „nieznany statek”. Pozostały personel zauważył szybko, że „okręt” ma dwa światła – być może był to inny transportowiec. Chwilowe uspokojenie zburzyło pojawienie się na horyzoncie innych świateł: najpierw czterech, później sześciu a ostatecznie aż

dziesięciu.

Kpt. González poprosił o lornetkę i zauważył ze zdziwieniem, że niebo ponad światłami przybrało kolor pomarańczowy, zaś one same zaczęły układać się w dziwne formacje: raz tworzyły linię poziomą, innym razem pionową, aby za chwilę znowu ułożyć się w sposób horyzontalny. Co ciekawe, z jednego światła zaczął wydobywać się dym, co przypominało flarę. Załoga Tamamesa uznała to za wypadek i zmieniła kurs, spiesząc z pomocą. Operator radaru informował jednak, że na tle linii brzegowej nie widzi żadnego obiektu; ponadto uszkodzony statek nie nadawał drogą radiową żadnych komunikatów alarmowych.

Nagłe zniknięcie świateł wstrzymało jednak akcję ratunkową. Kapitan, zmartwiony wynikłym opóźnieniem, zdecydował o powrocie na kurs do Cartageny. W tym momencie radar pokładowy, co widziało wielu świadków, zaczął nadawać niezidentyfikowane sygnały sugerujące, że statek zbliża się do nieznanego obiektu; sygnały na chwilę ucichły, po czym powróciły wskazując, że Tamames jest „osaczony” ze wszystkich stron.

Sytuacja sprawiła, że González skierował do najbliższych jednostek zapytanie, czy widzą zaistniałą anomalię. Z Cartageny otrzymał odpowiedź, że nie trwają tam żadne manewry morskie. Nadchodzące cały czas sygnały sprawiały, że atmosfera na mostku kapitańskim stała się nerwowa. O 3. nad ranem kapitan ponownie skontaktował się z miastem opisując z czym ma do czynienia – był to dość doniosły akt. Prawdopodobnie pierwszy raz w historii żeglugi oficer przekazał na żywo informacje o spotkaniu z UFO. Zszokowany uznał bowiem, że w sytuacji w jakiej się znalazł każde wyjaśnienie wydaje się dobre – przez lata na morzu nie spotkał się z niczym podobnym. Niebawem od jednego z oficerów dowiedział się, że w tym rejonie kilka dni wcześniej zgłoszono inny incydent z niezidentyfikowanym obiektem.

Sprawa stała się jeszcze ciekawsza po kilku dniach, kiedy pojawiło się oficjalne „wyjaśnienie” incydentu: załoga statku

Tamames miała obserwować kadetów szkoły wojskowej przeprowadzających nocne skoki spadochronowe z flarami w rękach. Kapitan González nie był przekonany tym wyjaśnieniem, gdyż jak twierdzono, manewry miały miejsce 120 km od statku, w głębi lądu.

Obserwacje na wodach Morza Alborańskiego rejestruje się co najmniej od 30 lat: w 1974 r. pasażerowie promu Virgen del Africa byli świadkami wyłonienia się z jego wód dziwnego pojazdu, który zawisł w powietrzu na ok. minutę, a następnie ponownie znikł pod wodą. 20 sierpnia 1976 r. sytuacja powtórzyła się z udziałem kolejnej grupy turystów i trzech świateł, które wyłoniły się z wód, a następnie ponownie w nich pogrążyły.

Ufolog Jose Manuel García Bautista w jednej ze swych prac pisze: „Ustaliłem, że [wody te] są miejscem częstych obserwacji UFO. Lokalizacja ta posiada wiele atrakcyjnych cech: znajduje się pomiędzy dwoma kontynentami; obecność baz wojskowych na Gibraltarze, w Rota i Morón, gdzie testowane są prototypy samolotów szpiegowskich; kilka elektrowni w tym jądrowa; ośrodki górnicze w pobliżu Rio Tinto.” Ostatnie lata również przyniosły nowe obserwacje: w sierpniu 1999 r. czworo młodych ludzi wynajęło rower wodny w miasteczku Chipiona k. Cádiz; odpłynęli nim daleko od brzegu, gdzie wskoczyli do wody. Gdy Diego Moreno, Elena Delgado, Rafael Dominguez i Paula Gomez pływali w ciepłych wodach Morza Śródziemnego, nagle dostrzegli pod sobą olbrzymie, jasne światło. Kiedy wskoczyli na rower i zaczęli pedałowac co sił w kierunku brzegu zobaczyli przesuwającą się pod nimi znacznej wielkości „rzecz”.

Według obserwatorów światło nie było odbiciem słońca, ani nurkiem z latarką. Na domiar złego, obiekt wydawał się igrać z przerażonymi świadkami – kręcił się wokół ich pojazdu, co wyglądało tak, jakby próbował go wywrócić. Zdarzenie zakończyło się wraz z tym jak do świadków podpłynął ratownik w łodzi motorowej, radząc im jak najszybszy powrót na plażę.

Drugi incydent miał miejsce w tym samym miesiącu w La Jara k. Chipiony. Amharo i Jose Hidalgo – dwaj młodzi plażowicze, zobaczyli świecącą kulę na tle zachodzącego słońca. Powoli zmierzała w kierunku wody. Kiedy wpadła w toń, pozostawała widoczna jeszcze przez chwilę. W sierpniu 1999 r. inne niezidentyfikowane obiekty widziano wzdłuż nabrzeża Cádiz; incydenty zgłoszono m.in. Hiszpańskiej Marynarce Wojennej. Wydawało się, że obiekty te, czymkolwiek są, nie zadają sobie zbyt wiele trudu, aby się ukryć.

NA PONURYCH WODACH

Odkąd pisarza Charles Fort zaczął gromadzić prasowe relacje o dziwnych wydarzeniach wyszło na jaw, że tajemnicze obiekty – niektóre emitujące światło, inne wręcz amorficzne, przemieszczają się swobodnie w wodach wszechoceanu. Przyczyniło się to do powstania licznych, często egzotycznych hipotez. Jedna z nich mówi o istnieniu pod wodą „baz UFO”. Temat ten, jako jeden z filarów hipotezy o nieziemskim pochodzeniu tych obiektów, wspierało wielu autorów, w tym m.in. Ivan T. Sanderson, który służąc w marynarce podczas II Wojny Światowej widział ich tyle, że admiralicja poprosiła go o ich raportowanie. W książce „Invisible Residents” („Niewidzialni mieszkańcy”, 1970) dokonał on nawet klasyfikacji obiektów USO („niezidentyfikowanych obiektów podwodnych” niekiedy też „pływających”) na: historyczne, obiekty wpadające lub wynurzające się z wód oraz „pojazdy” poruszające się w „hydroprzestrzeni”.

Były wśród nich przypadki szczególnie dziwne. Sanderson wspomina incydent z amerykańskimi jednostkami biorącymi udział w manewrach „Springboard” w pobliżu Portoryko w marcu 1963 r. Zimna wojna była u szczytu; w manewrach brały udział co najmniej cztery okręty podwodne wyposażone w zaawansowaną elektronikę (w tym SSN-585 Skipjack) oraz samoloty Grumman S-2 służące do zwalczania łodzi podwodnych. W międzyczasie wydarzyło się jednak coś „niezwykłego”: jeden z okrętów oddzielił się od pozostałych ścigając „nieznany obiekt”.

Marynarze nie byli początkowo pewni, czy nie była to ćwiczebna boja, jednak zauważono, że obiekt porusza się z prędkością ok. 150 węzłów (ok. 77 m/s). Komunikacja była utrudniona przez fakt, że każdy z okrętów wojennych próbował poinformować o dziwnym incydencie statek dowódczy – lotniskowiec Wasp (CVN-18). 13 kapitanów odnotowało incydent w swych dziennikach pokładowych.

Intruz dawał o sobie znać przez cztery dni; po 96 godzinach i próbach zanurzania się na niewyobrażalną głębokość ponad 8.2 km, nigdy więcej go nie widziano. Rok później pismo Flying Saucer Review doniosło o UFO z Golfo Nuevo. W lutym 1960 r. argentyńska marynarka spędziła dwa tygodnie na próbach osaczenia dwóch „sowieckich łodzi podwodnych”, które ciągle unikały kontaktu z jakimikolwiek jednostkami dzięki „rozwijaniu ogromnych prędkości”...

WOJNA PODWODNA

Pod koniec lat 1990. doszło w Amerykańskiej Marynarce do „odwilży” – podwodniakom i uczonym pozwolono mówić otwarcie o swoich doświadczeniach i misjach z okresu Zimnej Wojny. Ukazały się wtedy dwie ważne książki: „Blind Man’s Bluff” („Blef ślepcy”) S. Sontag i C. Drewa oraz „The Secret War” („Tajemna wojna”), której autorem był inżynier J.P. Craven.

Pierwsza z nich ujawnia fakty na temat wręcz sensacyjnych operacji, w których brały udział amerykańskie łodzie podwodne. Niektóre wiązały się z zagadkowymi „kolizjami” z innymi jednostkami; inne mogły przywołać na myśl manewry USO. W 1969 r. okręt typu USS Gato zderzył się z sowiecką łodzią na Morzu Barentsa; rok później doszło do innego incydentu na Morzu Śródziemnym, o którym Marynarka USA nie poinformowała nawet Białego Domu. Pod koniec czerwca 1970 r. USS Tautog przedarł się przez sieć radarową na Kamczatce i przepłynął pod okrętami Floty Pacyficznej. Jego misją była analiza impulsów, które mogły powstawać przy odpalaniu pocisków. Książka opisuje także przypadek zderzenia Tautoga z łodzią Echo II.

W literaturze i prasie „paranormalnej” często wspomina się o kolizjach między „nieznanymi obiektami” a łódkami podwodnymi, do których dochodziło na pełnym morzu. Znany pisarz-paranormalista i dziennikarz John Keel pisze o nich: „3 lutego 1965 r. trawler Star of Toronto uderzył w wynurzającą się łódź podwodną u wybrzeży Szkocji. Z kolei trawler Silveroe w listopadzie 1969 r. natknął u wybrzeży Szwecji się na nieznaną obiekt, który mógł być łódką podwodną. [...] Jeśli odrzucimy historie o spodkach i skoncentrujemy się na zagadkowych samolotach i okrętach, jasne stanie się, że istnieje masa dowodów na to, że ktoś na ten planecie prowadzi ‘tajne’ operacje wodne i powietrzne.” Zagadkowe USO w wielu przypadkach mogą być jednak testowymi pojazdami podwodnymi należącymi do światowych mocarstw.

MORSKI SZAŁ

Obok racjonalnych teorii tłumaczących obserwacje USO, zdarzają się także te eksponujące ich nadprzyrodzony charakter. W 1984 r. F.W. Holiday twierdził, że do dziś zdarzają się przypadki występowania „syrenizmu” – morskiego szału, który dotyka marynarzy na niektórych szerokościach geograficznych. Zachowują się oni wtedy niczym kompani legendarnego Odyseusza; są to przypadki szczególnie częste na Morzu Północnym oraz Oceanie Arktycznym. Holiday odsyła do historii wielebnego Donalda Omand – znanego ongiś egzorcysty. Pewnego dnia przyszła do niego prośba od kpt. Jana Andersena, który prosił o przeprowadzenie rytuału na... „pewnej części morza”. Norweg z jednostki o nazwie Nordlys twierdził, że na wodzie są miejsca, w których „ludzie tracą rozum”. Jedno z nich miało znajdować się przy wybrzeżu Spitzbergenu.

Specjalne wynajęcie łodzi do celu walki z „szatańskim morzem” byłoby równie dziwne co prośba, jednak Omand zdecydował się zaciągnąć na pokład łodzi kpt. Pedersena – znajomego Andersena. Po dotarciu do Spitzbergenu łódź udała się na miejsce określone współrzędnymi przez Norwega. Omand rozpoczął rytuał i... wtedy stało się coś nieoczekiwanego: „Ogarnęło mnie

uczucie, jakiego nigdy nie doznałem. Zacząłem się modlić, aby nie poczuć tego już nigdy więcej. [...] Całe życie kochałem morze i wszystko co z nim związane. Czułem, że głębia mnie woła. Starąłem się przejść w stronę dolnego pokładu, kiedy usłyszałem jasny silny głos, który kazał mi się zatrzymać. Był to głos mojego dziadka, który zmarł kiedy miałem 12 lat” – pisał w swojej książce pt. „The Man Who Exorcised the Bermuda Triangle” („Człowiek, który egzorcyzmował Trójkąt Bermudzki”, 1978). Kiedy duchowny chlusnął sobie w twarz wodą, obudził się z dziwnego transu. Jeśli takie zjawisko istnieje i doświadczali go też inni, można śmiało powiedzieć, że przyczyniło się ono do powstania wielu „morskich opowieści”.

SZTORM TEORII

Niezależnie od tego, która z przedstawionych wersji zdaje się najbardziej prawdopodobna faktem pozostaje, że przestrzeń oceanów może stanowić potencjalne siedlisko obiektów znajdujące się poza strefą jakiegokolwiek stałego monitoringu. Czy może być to dowód na pogląd Johna Keela mówiący, że w oceanach pojawiają się prywatne „armie” i „nieoficjalne floty”? Racjonalniej brzmi jednak koncepcja, iż zagadkowe pojazdy spotykane w morzach należą do światowych potęg i są elementem rozgrywek w ramach międzynarodowych zmagania. Pozostaje jednak szereg innych incydentów, w których sprawdzać się może opinia wielebnego Omanda: „Odpowiedź na te nadnaturalne zjawy kryje się według mnie nie w ramach nauki, ale w świecie nadprzyrodzonego...”

Autor: S. Corrales

Źródło oryginalne: Inexplicata

Tłumaczenie i źródło polskie: [Infra](#)